

Świat Sprawiedliwych. Rozmowa z Mateuszem Szpytmą

Życie na wsi przed wojną było bardzo trudne. Cieszono się odzyskaną niepodległością, ale pod względem ekonomicznym, poza krótkim okresem, wieś zmagająca się z głęboką biedą. Ale tam, gdzie mieszkańcy potrafili się zorganizować, tak jak właśnie w Markowej, radzili sobie zupełnie nieźle. Historia Ulmów przywraca pewien element losów wsi polskiej okresu międzywojennego i powojennego – mówi Mateusz Szpytma w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ulmowie. Świadectwo”.

Teologia Polityczna: Trudno nie spojrzeć na niedawną beatyfikację rodziny Ulmów jako na pewien etap procesu pielęgnowania pamięci o ich historii. Procesu, który dokonuje się w tej chwili na różnych szczeblach: regionalnym, krajowym, międzynarodowym. Czy mógłby pan przybliżyć, jak wyglądała sytuacja, kiedy zaczynał Pan się zajmować tym tematem?

Mateusz Szpytma: Historia rodziny Ulmów była wówczas znana w kilku raczej niewielkich środowiskach. Wiedziało o nich na pewno kilku pracowników Instytutu Yad Vashem, którzy zajmowali się ich sprawą, ale przede wszystkim pamiętano o nich w Markowej. Józef Ulma i jego żona Wiktoria byli we wsi dobrze znani, nie tylko dlatego, że ukrywali Żydów i z tego powodu zginęli, ale również dlatego, że wywarli wielki wpływ na społeczność przedwojennej Markowej. Współtworzyli ją

bardzo aktywnie, angażując się w wiele różnych inicjatyw w miejscowości. Niektóre z nich były typowe dla ówczesnych wsi, na przykład spółdzielnia mleczarska, na czele której stał przez pewien czas Józef Ulma, spółdzielnie ogrodnicze czy parafialne bractwa różańcowe. Ale były również takie, które stanowiły nie tylko ewenement na wsi, ale i w Polsce: to w Markowej powstała pionierska spółdzielnia zdrowia. Sieć takich spółdzielni była rozwinięta wówczas tylko w dwóch krajach: w Japonii i Jugosławii. W Polsce szlaki przecierała Markowa, i Ulmowie także brali w tym udział. W bliskim sąsiedztwie Markowej jest też gmina Gać, gdzie powstał Uniwersytet Ludowy – i tu również angażował się Józef Ulma. Pełnił on także funkcję przewodniczącego Komisji Wychowania Rolniczego przy Zarządzie Powiatowym Związku „Wici”, Wiktorii grała w teatrze... W tym kontekście o Ulmach wspomina wydana w 1993 roku monografia wsi. W tym samym roku bratanek Wiktorii, Stanisław Niemczak, zwrócił się do instytutu Yad Vashem o nadanie im Medalu Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. W 1995 roku przyznano im dwa medale, jeden dla Wiktorii i jeden dla Józefa – dzieci ich nie dostały, bo według Yad Vashem były zbyt małe, aby móc pomagać ukrywanym. Również Kościół zaczął myśleć procesie beatyfikacyjnym, co zostało ogłoszone w 2003 roku. Wtedy właśnie uznałem, że to dobry punkt wyjścia, żeby zacząć upowszechnić historię rodziny Ulmów w całej Polsce i na świecie. Więc jeśli Pan pyta o mnie to tym roku mija dwadzieścia lat konsekwentnej pracy w tym celu.

**A co wiemy o Żydach, których ukrywali Ulmowie? Kim oni byli?
Czy znali wcześniej rodzinę Ulmów?**

Ulmowie ukrywali ośmioro Żydów. Była wśród nich rodzina Goldmanów z Łańcuta: Saul Goldman i jego czterech synów Baruch, Mechel, Joachim, Mojżesz, łańcuccy kupcy, dentyści, rzeźnicy. Józefa

Ulmę mogli zatem znać dzięki kontaktom, dziś powiedzielibyśmy – biznesowym. Oprócz nich u Ulmów ukrywały się krewni Saula – aczkolwiek nie udało się jak dotąd ustalić dokładnego charakteru tego pokrewieństwa – Lea Didner z córką Reszlą oraz Gołda Grünfeld. Były sąsiadkami Józefa i Wiktorii, ich ojciec był jednym z dwóch rolników żydowskich w Markowej, prowadzili sklepik na skrzyżowaniu dróg do Łańcuta i do Przeworska. Wiemy o nich całkiem dużo. Już to, że znamy ich imiona i nazwiska, jest bardzo ważne, w wielu innych przypadkach nie wiemy nawet tego.

Skąd zatem w tym wypadku mamy tak dużo informacji?

To byli Żydzi miejscowi, a zatem dzięki rozmowom z mieszkańcami mogliśmy ustalić, gdzie szukać informacji. Udało się dotrzeć do archiwaliów, do dokumentów i ksiąg metrykalnych. Słowem, detektywistyczna praca. Jeszcze w 2004 roku, gdy odsłanialiśmy pomnik w Markowej, znaleźliśmy tylko nazwiska, dlatego na pomniku napisane jest: „Rodzina Szallów i Goldmanów”. Dzisiaj nie tylko znamy również imiona wszystkich zamordowanych, ale wiemy także, że „Szallowie” to przydomek Goldmanów, chodzi więc o tę samą rodzinę. Dzięki latom badań udało się to wszystko zweryfikować. Na macewie, którą odsłoniliśmy 10 września, w dniu beatyfikacji na cmentarzu w Jagielle, są już nazwiska i imiona wszystkich Żydów, którzy zostali zamordowani z rodziną Ulmów.

Jak wyglądała ich codzienność pod okupacją?

Starali się przetrwać. Mieszkali na uboczu, w oddali, Żydzi mogli więc pomagać im w pracy. Walczyli o zdobycie środków do życia, przede wszystkim z garbowania skór. To bardzo wymagające zajęcie, ale ponieważ Goldmanowie byli też rzeźnikami, mieli pewne doświadczenie w tym zakresie. Natomiast Wiktoria zajmowała się po prostu wychowywaniem dzieci. Przy piątce, a później szóstce dzieci zwyczajnie nie mogła mieć czasu na nic innego.

Ulmowie byli ważną częścią lokalnej społeczności. Jak zmieniły się ich relacje z sąsiadami podczas wojny?

Zmieniły się zasadniczo, nie tylko dlatego, że z uwagi na ukrywających się u nich Żydów musieli zachowywać szczególną ostrożność, ale też dlatego, że okupant zwyczajnie zabronił przejawów aktywności społecznej. O ile spółdzielczość funkcjonowała jeszcze w pewnym zakresie, dopuszczana jako element gospodarki, o tyle działalność społeczna, taka jak teatry, kształcenie czy nawet zwykłe spotkania – przepadła, zakazana przez niemiecką administrację. Dopuszczalna była tylko działalność gospodarcza, a i to w określonym przez okupanta zakresie.

Czy Ulmowie działali w konspiracji?

Tego nie wiemy, ale z pewnością Józef Ulma miał kontakty z działaczami konspiracji ludowej. Niemniej ze względu na to, że ukrywali Żydów, musieli postępować bardzo ostrożnie i nie mogli angażować się w aktywności, które nie były absolutnie konieczne.

Dzięki jakim źródłom udało się ustalić okoliczności śmierci Ulmów i ukrywanych przez nich Żydów?

Przede wszystkim, dzięki rozmowom ze świadkami oraz żmudnej pracy w archiwach. Udało mi się dotrzeć do materiałów sądowych, w ramach których skazano jednego ze sprawców, a także do protokołów przesłuchań osób, które widziały tę zbrodnię. Jedna z nich widziała osobiście jak rozstrzeliwano ofiary. Kolejne przybyły na miejsce zbrodni kilkanaście minut później, wezwane przez Niemców, aby zakopały ofiary. Zachowały się materiały zgromadzone w ramach konspiracyjnego śledztwa, a przynajmniej rozeznania co do wydarzeń z tego dnia, wskazujące, kto brał udział w morderstwie. Dzięki temu możemy dość dokładnie odtworzyć przebieg mordy z 24 marca 1944 roku.

Dzięki temu, że wiemy tak dużo o Ulmach, o ich życiu codziennym także przed wojną, ich historia nie jest tylko opowieścią o Polakach ratujących Żydów, ale też swego rodzaju mikrohistorią z polskiej wsi. Być może to interesujący punkt wyjścia do rozmowy o przedwojennej wsi, która wciąż jest słabo znana, obciążona stereotypami...

O ile dla mnie nie ma w tym nic zaskakującego, bo sam pochodzę z Markowej, o tyle rzeczywiście dla wielu osób pewne fakty są w tej historii zaskakujące. Trudno im uwierzyć, że były takie miejscowości i wioski, które naprawdę dobrze sobie radziły, mimo przedwojennej biedy. Nie da się ukryć, że życie na wsi przed wojną było bardzo trudne. Cieszono się odzyskaną niepodległością, ale pod względem

ekonomicznym, poza krótkim okresem, wieś zmagala się z głęboką biedą. Ale tam, gdzie mieszkańcy potrafili się zorganizować, tak jak właśnie w Markowej, radzili sobie zupełnie nieźle. Historia Ulmów przywraca w tym sensie pewien element losów wsi polskiej okresu międzywojennego i powojennego.

Czy można mówić zatem o politycznym wymiarze społecznego zaangażowania Ulmów?

Na poziomie lokalnym, gminnym czy powiatowym, polityka polegała na wspólnocie ludzi, którzy chcieli zrobić coś dobrego. W takim, ale raczej tylko w takim kontekście rzeczywiście możemy nazwać to zaangażowaniem politycznym. Mam tu na myśli na przykład takie inicjatywy Józefa Ulmy, jak konkurs na najlepsze uprawy ziemniaków buraków, kukurydzy, pod egidą Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” (młodzieżówki ruchu ludowego). We wspomnianej wcześniej spółdzielni zdrowia w Markowej było wywieszane hasło, które widział każdy wchodzący: „tylko słabi czekają na sprzyjające warunki, silni stwarzają je sobie sami”. W ten zwięzły sposób wyrażali swój etos. Nie chcieli czekać, aż władza im coś da, tylko wziąć sprawy we własne ręce. Gdy na przykład pojawiła się możliwość zakupu folwarku, sprzedawanego przez ordynata z Przeworska, to go kupili, ale jego najładniejszą część, przy samej drodze, przeznaczyci na cele wspólne. Przebudowali tamtejsze zabudowania tworząc Dom Ludowy, który funkcjonuje do dzisiaj. Resztę folwarku po kawałku dołączyli do swoich gospodarstw.

Pasją Józefa Ulmy była fotografia. Czy wiemy, w jakich okolicznościach zainteresował się robieniem zdjęć?

Tego nie wiemy, prawdopodobnie gdzieś podpatrzył pracę fotografa, co spodobało mu się na tyle, że odłożył pieniądze na zakup aparatu. Miał dobre oko, chętnie fotografował swoich najbliższych, ale również sąsiedzi i znajomi kupowali od niego zdjęcia. Naprawdę lubił to zajęcie. Sam widziałem około osiemset zachowanych zdjęć, co znaczy, że w ciągu całego życia musiał najprawdopodobniej zrobić ich kilka tysięcy. Najlepsze zdjęcia można zobaczyć w wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej książce *Sprawiedliwi i ich świat w fotografii Józefa Ulmy*. Bardzo polecam – to piękne, artystyczne zdjęcia, które Józef Ulma robił swojej rodzinie, żonie, dzieciom, czasem w interesujących, nietypowych sytuacjach.

Fotografia wykonana przez Józefa Ulmę ze zbiorów muzeum w Markowej. Henryk Przondziono / Gość Niedzielny / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
